Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 3 (155) Warszawa, 21.I.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

- Janusz Meissner — „Dźwig nr 7" str. 4
- O pionierskiej drużynie i Lioszy Samośku str 5
- Ogniwo Ewy na wycieczce str. 6
- Ziemia we wszechświecie str. 8

Tam, gdzie przed wojną stała karczma powstała nowa, jasna szkoła

Chcę opowiedzieć wszystkim kolegom i koleżankom o naszej szkole. Wybudowana została niedawno. Przed wojną na tym miejscu stała karczma bogacza. Po całych dniach i nocach chłopi pili w niej wódkę, awanturowali się. Dzieci uczyły się w ciemnej izbie, w prywatnym domu.

Karczma została zburzona, a na jej miejscu wybudowano dla nas piękną, nową szkołę. Klasy są duże i widne. Mamy w niej salę gimnastyczną, gabinet biologiczny, fizyczny i bibliotekę. Poza tym mamy dużo sprzętu sportowego.

Wieś została zelektryfikowana i nie potrzebujemy psuć sobie oczu przy złym świetle.

Nasi rodzice nie mieli takich warunków, bo nikomu na tym nie zależało, aby mieli lepsze życie.

Każdy z nas po skończeniu szkoły podstawowej będzie mógł nauczyć się takiego zawodu, jaki najwięcej będzie go interesował. Za dobrą opiekę i troskę, jaką nas otacza Polska Ludowa, chcemy odwdzięczyć się dobrą nauką.

RYSZARD GAJDZIŃSKI
Bobrowniki, ul. 11 Listopada 28

21 stycznia mija 28 rocznica śmierci Włodzimierza Iljicza Lenina — wodza zwycięskiej Rewolucji Socjalistycznej — organizatora i pierwszego kierownika Państwa Radzieckiego. 21 stycznia 1924 roku zmarł Lenin — twórca Partii bolszewickiej, wódz mas pracujących całego świata, ukochany przyjaciel i wychowawca dzieci i młodzieży.

NIE TRACĄ ANI JEDNEJ MINUTY

Niedawno pisaliśmy o nieuwadze na lekcjach, i zamieściliśmy na ten temat korespondencję uczniów ze szkoły 152 w Warszawie. Jak wykonali swe postanowienia pisze ich nauczyciel, wychowawca klasy VIc, zetempowiec tow. WIKTOR DOMINOWSKI.

Z początku nie było zupełnie łatwo. Klasa postanowiła, żeby uczniowie spokojni, uważni, dobrze się zachowujący, siedzieli w ławkach razem z nieuważnymi, zachowującymi się źle. Było i trochę boczenia się i trochę smutku. Jak to, przestać siedzieć z kolegą, z którym się już zżyło, z którym razem odrabia się lekcje, wraca do domu?. Większość uczniów zrozumiała jednak, że wymaga tego dobro klasy, ich własne dobro i dobro kolegów. Teraz obawiali się jeszcze niektórzy z tych spokojnych — jak sobie dadzą radę z nowym, niespokojnym i nieuważnym sąsiadem.

Ale obawy szybko minęły: od chwili podjęcia zobowiązania w klasie zmieniło się na lepsze. Uczniowie spokojni zwracają uwagę kolegom, którzy zaczynają się kręcić, gapić lub w czasie lekcji rozkładają się w ławkach, zamiast siedzieć porządnie. Pilnują, aby przed wejściem nauczyciela kolega przygotował zeszyty, książki i inne pomoce naukowe. Nauczyciele nie skarżą się już na zachowanie klasy, a często chwalą uczniów. I mnie o wiele łatwiej prowadzić lekcję, gdy w klasie panuje spokój. Odciąża to moją uwagę, nie potrzebuję czuwać nad tym, czy wszyscy zachowują się dobrze. Opieka uczniów spokojniejszych i mocniejszych nad nieuważnymi i słabszymi to wielka pomoc dla nauczyciela. Dzięki niej uczniowie słabsi stale podciągają się w nauce, otrzymują lepsze stopnie. Mój uczeń Tadek M. miał dwójkę, teraz wyciągnął się na czwórkę z matematyki.

Sprawa walki z nieuwagą na lekcjach zajęła żywo całą szkołę. We wszystkich klasach na specjalnych zebraniach omawiano drukowany w „Świecie Młodych" list uczniów klasy VIc. Rodzice także zainteresowali się tym listem — był czytany na zebraniu rodzicielskim zwołanym w związku z pierwszym okresem. Wszyscy — uczniowie, ich rodzice i nauczyciele walczą z marnowaniem czasu, przeznaczonym na naukę, walczą o coraz lepsze wyniki, coraz lepsze osiągnięcia.

Zobowiązanie, podjęte przez klasą VIc, daje wyniki. A jak wygląda u Was sprawa uwagi na lekcjach? Zastanówcie się, czy nie warto iść w ślady uczniów warszawskiej szkoły!

Harcerze drużyny im. Bolesława Bieruta w Sosnowcu, często omawiają wyniki w nauce.

MAKSYM TANK
RAZLIW

Tu Lenin był. Jego ślad pozostał:
Koło szałasu, tam gdzie wioska,
U brzegów Razliwu*). Wydawać się może,
Że o nim wiatr bałtycki gra nam,
Wspomnieniem o nim żyje fala,
Trzcina szemrze falując jak zboże.

Koło szałasu stań na chwilę. Patrz! —
Jak serce bije! — czujesz ręką.
Wydaje się, że widzisz piękną
Znajomą Lenina twarz.

Lecz na próżno! Już dawno go nie ma.
Tylko szumi młody las, pachnie ziemia,
A nad jeziorem rośnie krzew polny.
Iljicz dawno stąd poszedł w świat,
W godzinę Października był on w Smolnym.
Ze Stalinem razem przez burze szedł —
Do zwycięstwa wiódł narody Związku Rad.

Hindusów spytaj: był nad Gangesem?
Powiedzą: był. To samo powie kulis —
Przecież on przychodził do Szanghaju.
Szedł do wiosek, do miast, w auły,
Wszędzie był, w najdalszym kraju.

Dzisiaj, powiedzą, widzieli Lenina
U partyzantów, na biwakach leśnych,
W ich orlich gniazdach, w górskich dolinach,
W Pirenejach, na Bałkanach śnieżnych.
I wszędzie, gdzie był wielki Lenin
Do walki staje lud. Na całej ziemi
Złożyły o nim tysiące pieśni.

Narody, gwiazdy, oceany, niwy...
To słyszałem od drzew, od krzewów leśnych,
Które wyrosły na brzegach Razliwu.

tłum. *Andrzej Jasiński*

*) W Razliwie przebywał Lenin w przededniu Wielkiej Rewolucji.

Trwają prace nad przygotowaniem projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

(Rozmowa z tow. Leonem Janczakiem, członkiem Komisji Konstytucyjnej)

Gmach, który widzicie na zdjęciu, jest siedzibą naszego Sejmu Ustawodawczego. Tu właśnie odbywają się plenarne (ogólne) posiedzenia Sejmu, tu także pracują komisje i podkomisje sejmowe, które opracowują projekty różnych ustaw, zatwierdzane potem przez ogólne posiedzenia.

Wiecie może z gazet, a najstarsi, ci z siódmej klasy, wiedzą na pewno z lekcji o Polsce Współczesnej, że Sejm nasz zbiera się dwa razy w roku, na sesję wiosenną i jesienną. Są to tzw. sesje zwyczajne. Każdą taką sesję z rozporządzenia Prezydenta RP zwołuje Marszałek Sejmu. Obecnie Marszałkiem Sejmu jest Władysław Kowalski — stary, zasłużony działacz ludowy, który po zjednoczeniu ruchu ludowego w Polsce stanął na czele Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Niedawno odbyło się setne posiedzenie Sejmu. Wybory do niego, pierwsze wybory w Polsce Ludowej, odbyły się pięć lat temu, w styczniu 1947 roku. A 4 lutego 1947 roku Sejm rozpoczął swą pracę. Już wtedy było wiadomo, że najważniejszym jego zadaniem będzie przygotowanie i uchwalenie Konstytucji. Do tej bardzo trudnej i odpowiedzialnej pracy Sejm nasz powołał kilka miesięcy temu specjalną Komisję Konstytucyjną.

Niedługo, bo najpóźniej do końca kwietnia, Komisja ma przedłożyć Sejmowi projekt Konstytucji. Nad projektem tym pracują w Komisji, oprócz posłów, specjalnie powołani czołowi działacze polityczni i społeczni, przedstawiciele nauki, kultury i sztuki. W pracach Komisji biorą także udział przedstawiciele młodzieży, towarzysze: Władysław Matwin — przewodniczący Zarządu Głównego ZMP, Helena Jaworska — posłanka, Leon Janczak — sekretarz Zarządu Głównego ZMP. Do niego właśnie zwróciliśmy się z prośbą, aby opowiedział wam o pracy Komisji Konstytucyjnej.

— Konstytucja nasza — opowiada tow. Janczak — obejmuje najważniejsze dziedziny naszego życia państwowego. Dlatego Komisja w składzie 103 członków podzieliła się na dziesięć Podkomisji, przydzielając im poszczególne prace. Wymienię tylko niektóre Podkomisje, a więc: Podkomisję Ustroju Społeczno - Gospodarczego, której przewodniczy tow. Hilary Minc, Podkomisję Oświaty, Nauki i Kultury, na czele której stoi Marszałek Sejmu Władysław Kowalski i Podkomisję Praw i Obowiązków Obywatelskich, w której m. in. i ja pracuję.

Najważniejsze zadania ma Podkomisja Redakcyjna i Zagadnień Ogólnych. Przewodniczy jej sam Prezydent tow. Bolesław Bierut. Jest on zarazem Przewodniczącym całej Komisji Konstytucyjnej.

— Jak odbywa się praca nad przygotowaniem projektu Konstytucji?

— Na jednym z posiedzeń całej Komisji Podkomisja Redakcyjna i Zagadnień Ogólnych przedstawiła pierwszy, wstępny projekt tekstu Konstytucji. Nad projektem tym zaczęły potem pracować wszystkie Podkomisje. Zgłaszano poprawki, uzupełnienia, dyskutowano bardzo szczegółowo nad każdym punktem. Wszystkie wnioski i uwagi wróciły do Podkomisji Redakcyjnej i Zagadnień Ogólnych. W jakiś czas potem odbyło się znowu ogólne zebranie całej Komisji. I znów bardzo dokładnie omawiano uzupełniony już tekst projektu Konstytucji.

Podstawą naszego życia państwowego od momentu powstania Polski Ludowej był Manifest Lipcowy PKWN i tzw. „Mała Konstytucja", uchwalona przez Sejm Ustawodawczy 19 lutego 1947 roku, obejmująca zaledwie część norm konstytucyjnych.

Olbrzymie przemiany, jakie zaszły przez ten czas w naszym kraju w ustroju społecznym, gospodarczym i w innych dziedzinach naszego życia, muszą znaleźć odzwierciedlenie w nowej Konstytucji.

Wiemy, że pierwszą ludową, sprawiedliwą Konstytucją jest Konstytucja Stalinowska w Związku Radzieckim. Obchodziliśmy niedawno 15 rocznicę jej ogłoszenia. Nad projektem tej Konstytucji dyskutował cały naród radziecki. Tak samo będzie i u nas. Po ostatecznym przygotowaniu przez Komisję, projekt Konstytucji zostanie podany do wiadomości całego narodu. Każdy obywatel będzie mógł wypowiedzieć się, zgłosić swoje uwagi i poprawki w ogólnonarodowej dyskusji — kończy tow. Janczak. — Na tej podstawie Komisja Konstytucyjna opracuje ostateczny projekt Konstytucji i przedłoży go Sejmowi Ustawodawczemu, który uchwali Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Będzie to historyczne wydarzenie i zarazem radosne święto dla całego naszego narodu.

Gmach ten jest siedzibą Sejmu Ustawodawczego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tu odbywają się prace nad przygotowaniem projektu nowej Konstytucji.

CZY WIECIE, że...

Prawo amerykańskie w stanie New York zabrania surowo zatrudniania dzieci poniżej 14 lat przy pracy na roli. Obszarnicy amerykańscy najmują jednak

masowo do roboty na swoich folwarkach dzieci dwunasto- i dziesięcioletnie, a bardzo często nawet malców sześcio- i siedmioletnich. Zatrudnianie dzieci jest przecież doskonałym interesem, bo płaci im się jedną piątą tego, co dorosłym, a wymaga się prawie takiej samej roboty. Dziecko da się łatwo nastraszyć i zgodzi się na najgorsze warunki...

Pod naciskiem protestujących przeciwko temu demokratycznych organizacji sądy amerykańskie muszą czasem zainteresować się wypadkami najjawniejszego pogwałcenia prawa. Organizują nawet procesy przeciwko obszarnikom - wyzyskiwaczom. Ale z góry wiadomo, że każdy proces będzie jawną kpiną ze sprawiedliwości.

Ostatnio właśnie odbył się taki proces przed sądem w New York. Wyzyskiwacze tłumaczyli sądowi z całą bezczelnością, że ich dorośli robotnicy pojechali na Koreę, żeby tam „bronić zagrożonej ojczyzny amerykańskiej" i dlatego oni, właściciele majątków, w zrozumieniu „patriotycznego" obowiązku, muszą zatrud-

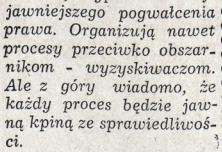

niać małoletnich. Wiecie, jaki wyrok wydał sąd na czterech najgorszych wyzyskiwaczy? Zostali skazani na zapłacenie kary w wysokości... od pięciu do dwudziestu dolarów! A „skromne" zyski tych „biednych skazanych" sięgają rocznie dziesiątków tysięcy dolarów!

Oto jak wygląda „zabezpieczenie" praw obywatelskich w warunkach „demokracji amerykańskiej".

10 LAT TEMU POWSTAŁA PPR

NAJMŁODSI POMOCNICY NASZEJ PARTII

STANISŁAW ZAGÓROWSKI
I sekretarz KD PZPR
Warszawa, Praga—Północ

Nie tak dawno przyszło do mnie, do Komitetu Dzielnicowego na Bródnie, dwóch czy trzech harcerzy. Przyszli poprosić sekretarza Partii swojej dzielnicy na zbiórkę harcerską do szkoły. Ale w Komitecie jest dużo pracy i akurat w tym samym czasie, kiedy miała odbyć się zbiórka, musiałem iść na ważne zebranie partyjne. Wytłumaczyłem to harcerzom i przyrzekłem, że na następną zbiórkę, o ile tylko wcześniej mię powiadomią, na pewno przyjdę. Harcerze popatrzyli na siebie, ze zrozumieniem kiwnęli głowami, pożegnali się i wyszli.

A mnie opadły wspomnienia...

Chłopcy mieli chyba po dwanaście, trzynaście lat. Przypomniałem sobie czasy, kiedy ja byłem w ich wieku... Jak bardzo zmieniło się życie... Przypomniałem sobie późniejsze lata, kiedy w Polsce Ludowej jako sekretarz Partii innej dzielnicy warszawskiej — Mokotowa, stykałem się podczas pracy partyjnej z dziećmi. Jak bardzo zmieniły się dzieci...

W pamięci zaczęły odżywać obrazy...

* * *

Było to kilkanaście lat przed wojną. — Na Bródnie panoszyła się wtedy wielka nędza. Mieszkała tu chyba największa biedota Warszawy. Ludzie gnieździli się w starych ruderach, piwnicach. Dzieci były blade i głodne. Prawie z każdym rokiem przybywało bezrobotnych. Głód i choroby — to byli goście, nigdy nie opuszczający naszej dzielnicy.

Panów, którzy z pięknych gmachów w śródmieściu Warszawy rządzili naszym krajem — tu na Bródnie reprezentowały draby z policji.

Znaliśmy ich wielkie, gumowe pałki. Nienawidziliśmy tych granatowych „władców ulicy".

W tych czasach gumowych pałek, robotniczej nędzy i pańskich rządów, Komunistyczna Partia Polski organizowała zaciętą walkę.

Pamiętam jeden pochód...

Jak zawsze z rodzicami wyszły dzieci. A starsi z nas nie czekali nawet na rodziców — szli sami, u boku dorosłych robotników.

Przyłączały się do nas robotnicze rodziny żydowskie i tak maszerowaliśmy razem wielkim, śpiewającym tłumem.

Po drodze wyrzucaliśmy z kiosków gazety faszystowskich organizacji nawołujące do walki z Żydami.

Pamiętam, z jaką radością rozrywaliśmy całe paczki tych piśmideł i darliśmy je na strzępy, aż fruwały w powietrzu!

Niezmordowanie wznosiliśmy okrzyki: „Żądamy chleba i pracy!" „Precz z rządem!" A dzieci po prostu krzyczały na całe gardło: „Dajcie chleba!"

Na Woli, niedaleko Hal Mirowskich, odbywał się wielki wiec. Przemawiał jakiś młody chłopak, student z KPP, czy też z KZMP.

Ale prawicowcy — zdrajcy z PPS nie pozwolili mu mówić i ściągnęli go z trybuny.

Nagle zawarczały motocykle. Ze wszystkich stron otoczyła nas policja. Poszły w ruch pałki i szable. Nie wiem, jak się skończyła ta manifestacja. Wymknąłem się spod ręki olbrzymiemu policjantowi, który zamierzył się na mnie.

Dopiero potem, już na innej ulicy, spotkałem wracających robotników. Poznałem znajomych z Bródna i z powrotem wszedłem w szereg. Śpiewaliśmy „Międzynarodówkę".

Ja i moi koledzy mieliśmy tyle lat, ile ci harcerze, którzy niedawno przyszli do mnie, do Komitetu, zapraszając na harcerską zbiórkę.

* * *

Upłynęło sporo lat. Minęła wojna. Zaczęliśmy budować Polskę Ludową. Pracowałem wtedy w Polskiej Partii Robotniczej. Prowadziliśmy ciężką walkę z wrogami w kraju. Zbliżały się właśnie pierwsze wybory do naszego Sejmu.

I wówczas znowu w swojej pracy spotkałem się z dziećmi. Jeździły samochodami razem ze starszą młodzieżą ze Związku Walki Młodych i rozrzucały po mieście ulotki. Pisały na murach hasła wyborcze, pomagały kolportować gazety partyjne.

Dwunastoletni i młodsi nawet chłopcy zwijali się, jak tylko mogli. Zawsze byli w pobliżu gotowi do pracy. A po jej wykonaniu dumni przychodzili do Komitetu i prosili o następną.

Ci chłopcy są dziś o pięć lat starsi. Na pewno należą do ZMP, a niektórzy z nich są może moimi towarzyszami w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej...

* * *

I znowu upłynęło kilka lat. Cały kraj przeżywał Narodowy Plebiscyt Pokoju.

Byłem sekretarzem Komitetu Dzielnicowego na Mokotowie. O, wtedy to już prawie bez przerwy stykałem się z dziećmi: przeprowadzały u siebie w szkołach Plebiscyt, brały udział razem ze starszą, zetempowską młodzieżą w „trójkach pokoju"...

Dzielnica Mokotów jest rozległa. „Trójki pokoju" docierały jednak wszędzie. Dzieci nie ominęły ani jednego mieszkania. Pracowały z wielkim zapałem.

Dobrze pamiętam uwijających się w pracy harcerzy ze

⟹

TEN SIĘ ŚMIEJE, KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNI

Tekst: T. POLANOWSKI

Rys.: H. CHMIELEWSKI

„Nie dziś nie umiem, podpowiadaj!"
— Ten okrzyk często w klasie pada.
Może powiastka ta, koledzy,
Z podpowiadania was wyleczy.

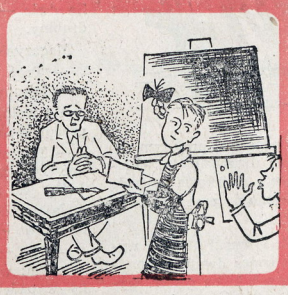

Hania się boi odpowiedzi.
Choć umie, jąka się i biedzi.
Słucha, co szepce koleżanka
I źle wychodzi na tym Hanka.

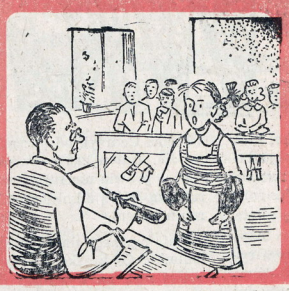

„Kto wygrał pod Grunwaldem bitwę?"
„Jagiełło. Nie, Matejko..."
„Wstyd, fe!
Kto zamiast myśleć, nadsłuchuje —
Rzekł nauczyciel — ten ma dwóje!"

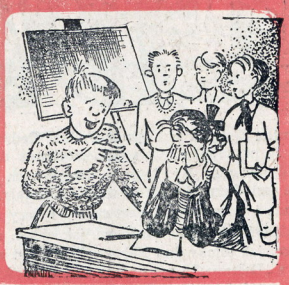

Z łez na kajecie rosną kleksy...
Bronek wyśmiewa się z tej „beksy".
On śmiało pójdzie do tablicy,
Bo na kolegów swoich liczy.

(c. d. n.).

Bogacąc spekulanta — okradają siebie, swoje dzieci i państwo

Po obu stronach stacji w Halinowie stoją dwa sklepy spożywcze: spółdzielnia spożywców i sklep prywatny ob. Zbigniewa Mirosza. Idąc rano przed ósmą do szkoły, widzimy przed spółdzielnią mnóstwo ludzi. W spółdzielni ruch taki, że ekspedientka ob. Woźniakowska z trudem daje sobie radę. Wszystkich jednak grzecznie obsłuży, a nawet poradzi, jaki towar do czego się nadaje. Towary w spółdzielni są tańsze nic więc dziwnego, że zawsze jest tam ruch. Do sklepu prywatnego mało kto zagląda, bo Mirosz nakłada duże ceny, chce dużo zarobić i wyzyskuje ludzi. Nieraz widzimy, jak sprzedaje wódkę na kieliszki. Ci co lubią sobie „pociągnąć", kupują ją za ostatnie grosze. Zdaje się im, że płacą niedrogo, bo tylko 6 zł. za „jednego", ale w sumie wynosi to za litr około 100 zł. W spółdzielni natomiast litr kosztuje 39 zł. 60 gr. W ten sposób pijacy wzbogacają sklep prywatny. Tym samym zubożają siebie, nasze państwo i okradają swoje dzieci.

My, harcerze szkoły podstawowej w Halinowie, jesteśmy oburzeni na taki wyzysk sklepikarza i żądamy, aby w Halinowie było więcej spółdzielni spożywców. Nie chcemy, aby z naszych robotników sklepikarze robili pijaków i tak nieuczciwie ich wyzyskiwali. Myślimy, że wkrótce powstanie więcej spółdzielni, w których można będzie kupić tańsze i lepsze towary.

Uczennica szkoły podstawowej w Halinowie
powiat Mińsk Mazowiecki
(nazwisko znane redakcji)

50 brulionów po 75 groszy

SPÓŁDZIELNIA UCZNIOWSKA" głosi tabliczka na drzwiach z korytarza. Drzwi zamknięte. Sklepik nieczynny. Remanent — objaśnia Stach Piszczelski, nasz korespondent ze SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 3 W LEGIONOWIE.

Remanent. Szkoda. Możemy tylko obejrzeć lokal sklepiku i z opowiadania Stacha odtworzyć, jak przebiegała tu praca.

✻

Sklepik jest pięknie urządzony. Dwa kontuary, obite ceratą, z półeczkami, na których przechowuje się cukierki, bułki i ciastka. Duża szafa, pełna zeszytów, brulionów, ołówków, stalówek.

Sklepik czynny jest w czasie każdej przerwy. Ale w czasie dużej przerwy panuje największy ruch. Stach Piszczelski, Ela Szatkowska i Danka Szytenkel, wszyscy z klasy VIIb, uwijają się za ladami jak prawdziwi dorośli sprzedawcy. Ela sprzedaje cukierki, Danka pomoce naukowe, a Stach bułki. Każde z nich zbiera pieniądze oddzielnie. I po lekcjach, kiedy sklepik jest już zamknięty, zaczyna się najpoważniejsza praca. Ela liczy: — sprzedałam 70 cukierków po 5 gr. Powinnam mieć 3 zł 50 gr. Czy kasa się zgadza? Zgadza! I Ela, a z nią Danka i Stach, wpłacają dzienny utarg do kasy spółdzielni. Przyjmujący pieniądze wypisuje kwit. Wpłacający podpisują go. Teraz jeszcze sumuje się otrzymane od wszystkich pieniądze i wpisuje do ogólnej księgi utargu. Rachunek dzienny skończony. Ale trudno przecież trzymać pieniądze w nieładzie. Co kilka dni pracownicy spółdzielni segregują pieniądze.

Kiedy się gospodaruje pieniędzmi i towarami, trzeba być bardzo dokładnym i uważnym. Praca w spółdzielni nauczyła tego waszych kolegów z legionowskiej szkoły. Na każdy towar, zakupiony dla spółdzielni, mają oddzielny kwit. Przechowują go wraz z innymi w specjalnym segregatorze do kwitów. Sami robią kalkulację. 50 BRULIONÓW PO 75 GROSZY... Suma... Dostaliśmy w spółdzielni rabat... A więc można przewidzieć zysk. OBROTY SPÓŁDZIELNI SĄ DUŻE. Jej dochody pozwoliły na urządzenie bezpłatnej wycieczki do Krakowa, Ojcowa i Wieliczki dla tych spółdzielców, którzy najaktywniej pracowali w sklepiku.

Spółdzielnia posiada też książkę kasową prowadzoną według wszelkich przepisów księgowości. Prowadzi ją nie tylko opiekunka spółdzielni uczniowskiej — na kartach widać zapisy, robione ręką dzieci.

A teraz — remanent. Sprawdzanie ksiąg i pozostałych towarów, jak w każdym sklepie. Stach trzyma w ręku czwarty segregator. Z troską patrzy na kwity. Od porządku i dokładności w nich zależy teraz bardzo wiele. Pytamy Stacha, czy nadal będzie pracował w spółdzielni.

— Nie. Zrobimy tylko remanent. Potem przyjdą koledzy, prawdopodobnie z VIIa. PRZECIEŻ NIE TYLKO MY MAMY SIĘ UCZYĆ GOSPODAROWANIA SPOŁECZNYM DOBREM.

Idąc w stronę stacji, myśli-my o tym, co powiedział Stach. Tak, spółdzielnia uczniowska szkoły nr 3 w Legionowie spełnia swoje zadanie. Uczy swych członków nie tylko gospodarki pieniądzem i towarami, nie tylko sumienności, zaradności, ale przede wszystkim TROSKI O WSPÓLNE, SPOŁECZNE DOBRO.

szkoły TPD z Mokotowa, pamiętam i innych... Duży był ich udział w tej wielkiej bitwie o pokój. Wiele pomogli wtedy naszej Partii.

* * *

Tymi właśnie trzema wspomnieniami chciałem się z wami podzielić, bo czasem pożytecznie jest cofnąć się myślą wstecz, w ubiegłe lata. Można wtedy łatwiej ocenić drogę, jaką przebyła nasza Ojczyzna, jaką przebyła Partia.

Bo weźmy choćby życie dzieci: kilkanaście lat temu głodni chłopcy z Bródna razem ze swymi rodzicami manifestowali przeciwko znienawidzonym wyzyskiwaczom. Biła demonstrantów pałkami sanacyjna policja. Komunistyczna Partia Polski była prześladowana. A dziś, tu na Bródnie, do Komitetu Dzielnicowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej chłopcy w tym samym wieku co tamci wchodzą sobie zwyczajnie i proszą sekretarza na zbiórkę harcerskiej drużyny. Chłopcy ci pewnie przed chwilą wyszli ze szkoły, może wieczorem wybierają się do Domu Harcerza. Przyszłość przed nimi szczęśliwa, radosna. Dziś inaczej pomagają naszej Partii niż dawniej ich rówieśnicy, bo dziś potrzebna jej inna pomoc.

Kochani, dzielni, mali pomocnicy — nasza przyszła zmiana...

Stanisław Zagórowski
I sekretarz
Komitetu Dzielnicowego PZPR
Warszawa-Praga —Północ.

PISZĄ NAM
— jak «Świat Młodych» pomaga w nauce i pracy harcerskiej

Często przy odrabianiu lekcji korzystam ze „Świata Młodych". Dzięki temu zrozumiałem wiele trudnych zagadnień. Kiedy pisałem wypracowanie o Rewolucji Październikowej, uważnie przejrzałem wszystkie artykuły na ten temat. Najwięcej pomógł mi artykuł z numeru 45 pt. „Rewolucja — parowóz dziejów". Na pewno pomógł on nie tylko mnie, ale także innym koleżankom i kolegom.

Lubię też bardzo czytać w „Świecie Młodych" o życiu i pracy pionierów Związku Radzieckiego, a najbardziej interesują mnie kółka literackie, prowadzone przez nich. Dlatego też chciałbym, aby w naszym piśmie było więcej informacji, które pomogłyby w organizowaniu takich kółek u nas.

TADEUSZ GUDZ
Przewodniczący Rady Drużyny
im. Tadeusza Kościuszki
w Choryńcu pow. Lubaczów

✻

„Świat Młodych" jest dla nas, młodzieży szkolnej i harcerskiej bardzo cennym czasopismem. Każdy z nas wie, że w piśmie tym znajdzie interesujące go artykuły. Mnie „Świat Młodych" pomaga w pełnieniu funkcji przewodniczącego Rady Drużyny. Dlatego też bardzo dokładnie zapoznaję się z całym pismem. Na zbiórkach ogniw czytamy często listy naszych kolegów o pracy innych drużyn. Każdy list i artykuł, który mamy czytać na zbiórce, ogniwowy omawia z przewodniczącym rady zastępu już kilka dni przed zbiórką. Przez to, że ogniwowi omawiają je i przygotowują się, zbiórki nasze są bardziej ciekawe, a przeczytane korespondencje są wzorem w naszej pracy. W dniu 19 grudnia 1951 r. na zbiórce ogniwa chłopców kl. VII przeczytaliśmy korespondencję z numeru 50 — „Zbiórki muszą być ciekawe". Za przykładem koleżanek z Warszawy postanowiliśmy urządzić podobną zbiórkę.

Aby móc korzystać zawsze ze „Świata Młodych", kompletujemy wszystkie jego numery, które później oprawimy w zrobione przez nas okładki.

BOGUMIŁ PIĄTKOWSKI
Szkoła Podstawowa w Wieszkach
p-ta Nakło n. Notecią

J. MEISSNER

DŹWIG nr 7

Anton Cedrzyk jest synem Feliksa Cedrzyka, który pracuje w porcie jako mechanik dźwigu ładunkowego Nr 7 przy magazynach bawełny. Anton jest duży, silny, rozrośnięty i śmiały. Jesienią, w zimie i wiosną chodzi do szkoły i uczy się pilnie, aby kiedyś zostać mechanikiem, jak ojciec, albo inżynierem, jak młody Jan Habura, który jest synem rybaka z „Dalmoru" i ma nadzór nad wszystkimi dźwigami w gdańskim porcie. Ale latem Anton całe dni spędza w porcie.

Nie można się temu dziwić: port jest chyba najciekawszym miejscem w Gdyni. Przychodzą tu statki ze wszystkich stron świata i przywożą towary: owoce południowe, rodzynki, kawę, gumę, skóry bydlęce, maszyny, samochody, rudę żelazną, szmaty i wiele, wiele innych rzeczy, a przede wszystkim — bawełnę.

Te towary trzeba prędko wyładować, bo statek nie może próżnować. Załadują go zaraz towarami polskimi i musi płynąć z powrotem do jakiegoś dalekiego kraju, który czeka na polskie drzewo, szyny kolejowe, na przeróżne wyroby polskich fabryk, a przede wszystkim — na polski węgiel.

Pociągi z całej Polski wiozą te towary do naszych portów, pociągi z Gdyni, Szczecina, Gdańska po całym kraju rozwożą towary zamorskie. Taka wymiana handlowa bogaci kraj i daje pracę milionom ludzi. Choćby w samym porcie pracuje ich parę tysięcy.....

Ojciec Antona jest jednym z tych pracowników portowych. Feliks Cedrzyk, mechanik dźwigu ładunkowego Nr 7, przy magazynach bawełny — to nie byle kto. Bo proszę: on przecież kieruje tym żelaznym potworem, który wyciąga z dna statku po sześć bel bawełny na raz, przenosi je jak sześć pudełek zapałek wysoko nad wodą i opuszcza na betonowe nabrzeże tuż przed drzwiami, gdzie czekają robotnicy z taczkami, żeby odwieźć bele do magazynu. A każda taka bela waży tyle, co duża szkolna szafa wypełniona książkami. Nie łatwo jest tak opuścić na ziemię sześć dużych szaf, żeby się nie rozleciały, nie poprzewracały i nie pozabijały ludzi.

Stary Cedrzyk daje sobie z tym radę znakomicie. Siedzi oto zamknięty w żelaznej budce na platformie dźwigu, może ze dwa piętra nad ziemią, i steruje: włączy elektryczny przycisk i długa na dwadzieścia metrów, stroma szyja dźwigu zbudowana z żelaznych belek, obraca się z brzegu nad wodę, gdzie stoi statek.

— Stop! — już jej koniec znalazł się wysoko nad pokładem, gdzie otwarty jest luk ładowni.

Teraz trzeba opuścić do luku linę z hakiem i pętlą. Cedrzyk wyłącza bieg koła napędowego i stalowa lina przerzucona przez krążek u końca szyi dźwigu opuszcza się w dół, aż na dno statku.

Robotnicy w luku zarzucają pętlę na sześć bel bawełny, przeciągają przez haki — jazda! Sześć wielkich jak szafy pakunków unosi się w górę, wyłania się nad pokładem, podjeżdża wysoko nad maszty, póki Feliks Cedrzyk nie obróci dźwigu w stronę brzegu i nie opuści ciężaru przed magazynem.

Anton tymczasem zwiedza statek. Wszędzie go pełno. Złazi po stromych schodkach do maszyn, wędruje po pokładach, jak kot wdrapuje się na maszty, czepia się lin i poręczy. Jest zręczny i wygimnastykowany niczym akrobata.

— Spadniesz chłopcze! — wołają marynarze, gdy wspina się wysoko po sznurowych drabinkach.

Ale Anton tylko się śmieje. Znają go już wszyscy i wiedzą, że nic mu nie będzie. Ta jego zręczność i — co tu ukrywać? — odwaga, stały się znane w całej Gdyni dzięki pewnemu zdarzeniu, które uczyniło małego Antona Cedrzyka sławną osobą w porcie.

Wydarzyło się to wkrótce po oswobodzeniu Gdyni, po wyrzuceniu z niej hitlerowskich okupantów przez Czerwoną Armię.

Port leżał wtedy w gruzach i zdawało się, że wiele lat upłynie, zanim znów odżyje. Ale rząd Polski Ludowej nie ulękł się trudności: postanowiono odbudować to, co zrujnowały cofające się wojska Hitlera. Robotnicy, technicy, inżynierowie z zapałem stanęli do pracy. Z pomocą przyszli im nurkowie radzieccy oczyszczając baseny z zatopionych statków i polskie wojskowe oddziały techniczne, które stawiały pierwsze dźwigi przeładunkowe na nabrzeżach.

Wtedy właśnie, z wyremontowanych na prędce części starego dźwigu, zmontowano także dźwig Nr 7 i ustawiono w jego budce sterowniczej elektryczny silnik przysłany ze Związku Radzieckiego.

Feliks Cedrzyk od początku pracował przy tym remoncie, Anton zaś — wówczas dwunastoletni chłopak — prawie nie rozstawał się z wojskową brygadą roboczą, którą z kolei przydzielono do pracy na dworcu morskim.

I oto pewnego dnia dźwig Nr 7 zepsuł się przy wyładunku. Oś krążka u samego końca dwudziestometrowej szyi, na wysokości dobrych kilku pięter, wysunęła się ze swego łożyska i krążek przestał się obracać. Robota nagle stanęła wśród największego po-

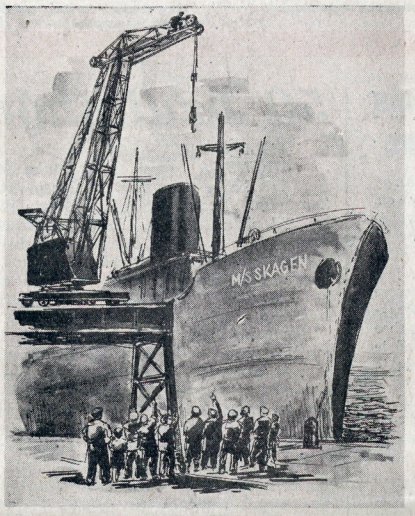

śpiechu, gdy statek był wyładowany dopiero w połowie.

Feliks Cedrzyk bynajmniej nie stracił głowy.

— Zatelefonujemy po wojskowe pogotowie techniczne i w pół godziny uszkodzenie się naprawi — powiedział.

Ale okazało się, że wszystkie oddziały pogotowia z drabinami i brygadami roboczymi są zajęte. Ruch w porcie był duży, a nieliczne dźwigi przeciążone pracą tego dnia wzywały raz po raz pomocy. Przyjechał więc tylko samochodem inżynier Habura, bardzo zafrasowany.

— Właściwie to jest głupstwo — powiedział przyjrzawszy się z dołu uszkodzeniu. — Gdyby można było jakoś dostać się tam do tego krążka, parę uderzeń młotkiem wystarczyłoby, żeby oś weszła na swoje miejsce. A potem tylko dociągnąć nakrętkę i gotowe.

— Ba, ale kto się tam wdrapie pod samo niebo? — mruknął jeden z robotników.

Inżynier rozejrzał się po ludziach. Kiwali głowami, spoglądali w górę na sterczące żelazne belki dźwigu, ale nikt nie kwapił się leźć tak wysoko.

— Trzeba będzie czekać — westchnął Habura. — Za dwie — trzy godziny przyślę wam pogotowie i drabiny.

Magazynier aż się za głowę złapał:

— Trzy godziny?! Statek do wieczora musi być wyładowany! Może by go podstawić pod inny dźwig?

Ale wolnych dźwigów oczywiście nie było. Każdy pracował za trzy, albo za cztery.

— Trudno — powiedział inżynier. — Musicie czekać. Tymczasem trzeba wyładować małym dźwigiem, który jest na statku.

Najbardziej zmartwiony był Feliks Cedrzyk. Że to akurat jego dźwig...

— Nie wasza wina — pocieszał go Habura. — Powiadam: w każdym porcie może się zdarzyć podobny wypadek, a co dopiero u nas, kiedy zaczynamy wszystko od nowa.

Cedrzyka wcale to nie przekonało.

— Niechby się tam zdarzyło gdzie indziej, ale nie u nas. Nie w Gdyni i nie z dźwigiem Nr 7, kiedy właśnie każda minuta jest droga.

Tymczasem uruchomiono mały dźwig na statku i wyładowywano bawełnę po jednej beli. Szło to powoli i niesporo, aż Feliks Cedrzyk spluwał za siebie, pomagając odbierać bele na nabrzeżu.

— E, żeby tak człowiek miał ze dwadzieścia lat mniej — wzdychał — polazłby na ten dźwig i sam by naprawił.

Wystukał popiół z fajki o róg magazynu, spojrzał na wysokie, żelazne belkowanie swojej „siódemki" i — aż się cofnął pobladły z nagłego wzruszenia.

— Anton!

Wszystkie głowy uniosły się w górę.

— Anton....

Anton był już niemal u szczytu dźwigu. Lazł po coraz cieńszych żelaznych kratach. Okraczywszy je nogami, zgięty w pół, ostrożny, zwinny jak kot, ze wzrokiem utkwionym w skrzywiony krążek.

Zrobiła się cisza. Chłopiec, czepiając się rękami, przylgnął do dźwigu, wyciągnął się, legł całym ciałem płasko na belce i sięgnął do kieszeni bluzy, z której wystawały narzędzia.

Cedrzykowi broda latała ze strachu o syna.

— Anton, uważaj! Anton — wymamrotał drżącymi wargami.

Chłopak już podważał oś krążka. Słychać było wśród napiętej ciszy chrobot żelaza i śpieszne oddechy patrzących z dołu ludzi. Widać było jak mała, zawieszona wysoko nad ziemią postać chłopca spręża się w wysiłku.

— Młotkiem, Anton — powiedział stary Cedrzyk. — Młotkiem, ale ostrożnie. Trzymaj się....

— Zaraz! — odkrzyknął.

Dobył młotka. Uderzył raz, drugi, i trzeci. Oś podskoczyła, jakaś nakrętka wypadła spomiędzy jej łożysk i z brzękiem potoczyła się po nabrzeżu. Na jej miejsce chłopiec wkręcił inną, żeby zabezpieczyć krążek. Sięgnął po klucz, założył, dociągnął gwint i wreszcie spojrzał w dół.

— Gotowe — powiedział. — Spróbujcie ojciec, czy ciągnie. Ja zjadę na linie.

Obiema rękami chwycił zwisającą z krążka pętlę, przerzucił nogi na jedną stronę belki i już kołysał się o cztery piętra nad głowami robotników.

— Na dół! — zawołał wesoło.

Feliks Cedrzyk co prędzej wbiegł po schodkach na platformę, drżącymi rękami włączył bieg i patrzył...

Dźwig ruszył, krążek zaczął się obracać i lina z Antonem opuszczała się coraz niżej, aż nogi chłopca dotknęły ziemi.

— Hurra! — krzyknęli robotnicy.

Gdy inżynier Habura w trzy godziny później przyjechał samochodem wojskowego pogotowia technicznego, statek był prawie rozładowany.

— Jakżeście sobie poradzili? — zdziwił się.

Opowiedzieli mu na wyścigi, jak Anton Cedrzyk naprawił dźwig.

— Gdzie on jest? — spytał inżynier rozglądając się za chłopcem.

Ale Antona już nie było: poszedł do swojej brygady, na dworzec morski, bo tam montowali zwodzony pomost dla pasażerów, a on „musiał im pomóc".

— No, no. Zuch chłopak — powiedział inżynier. — I nie bał się tam wleźć tak wysoko?

— To mój syn — odrzekł z dumą stary Cedrzyk.

Objaśnienia wyrazów mniej znanych:

Dźwig ładunkowy — urządzenie do ładowania i rozładowania statków.
Bela — miara wagowa bawełny, paka bawełny o kształcie wielkiego kufra.
Luk — otwór w pokładzie statku.
Ładownia — pomieszczenie na towary pod pokładem statku.
„Dalmor" — państwowe przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich.

Nasze „Maluchy"

Niedawno w naszej gromadzie zorganizowane zostało przedszkole. Drużyna nasza postanowiła się nim opiekować. Codziennie „Maluchy", bo tak ich nazywamy, są odwiedzani przez nasze harcerki i harcerzy. Kiedy zjawiamy się w ich bawialni, radośnie nas witają, bo wiedzą już, że przychodzimy ich rozweselić i nauczyć gier i zabaw. Z otwartym: buziami patrzą na nas i z zaciekawieniem słuchają piosenek, wierszy i opowiadań. Kiedy zaś kończymy opowiadać czy śpiewać, zawsze nam mówią: „my też się chcemy tego nauczyć". Prócz tego w każdą niedzielę urządzamy dla

nich przedstawienia, które kolejno przygotowuje każde ogniwo.

RADA DRUŻYNY przy Szkole Podstawowej w Bobrownikach gm. Irena p. Garwolin

Sprawa przewodniczącego — sprawą całej rady

Zastęp I-szy drużyny im. Janka Krasickiego miał zorganizować wieczór ciekawej nauki pod tytułem „Od łuczywa do żarówki". Przewodniczący rady zastępu, Genek Lehman, wcale nie interesuje się pracą ogniw. Nie było, ani jednego zebrania rady zastępu, na którym można by omówić, w jaki sposób trzeba przygotować ten wieczór. Materiał do przygotowania jest i czasu też było dosyć. Przewodniczący Rady Drużyny, Zenek Cichy, mając dobre serce, przedłużył mu termin. Od tego czasu minęły już trzy miesiące, a „wieczoru" jak nie ma tak nie ma.

RYSZARD DUNAJ
Członek Rady Drużyny przy Szkole Podstawowej w Drezdenku woj. Zielona Góra

Bardzo słusznie postąpiłeś, pisząc nam o złej pracy Twojej Drużyny. Może się zdziwisz, lecz Twój list jest przede wszystkim dowodem złej pracy Rady Drużyny, której Ty jesteś członkiem. Nie tylko Genek i jego zastęp odpowiedzialni są za niezorganizowanie „wieczoru ciekawej nauki", ale i Rada Drużyny, która kontroluje wykonanie planu. Jeżeli plan nie został wykonany, to natychmiast powinniście zbadać przyczynę. Wy tego nie uczyniliście. Pozwoliliście, że zbiórki, które powinny się odbywać co najmniej raz w miesiącu nie odbywały się przez trzy miesiące.

Czy pomyśleliście o tym, że Genek mógł mieć trudności w zorganizowaniu tej pracy? Leniuchem chyba nie jest, bo wybraliście go na przewodniczącego rady zastępu. Niesłusznie postąpił Zenek Cichy, pozwalając na przedłużenie terminu i okazując przez to swe „dobre serce", było to niedbalstwo ze strony jego i Rady Drużyny.

Siódmy punkt prawa harcerskiego mówi: **„Harcerz jest dobrym kolegą i niezawodnym towarzyszem pracy".** Czy na tym polega koleżeństwo, że przez trzy miesiące pozostawia się bez opieki cały zastęp? Czy Ty Ryśku postąpiłeś po koleżeńsku, patrząc spokojnie na złą pracę zastępu?

Zawinili wszyscy: Zenek jako przewodniczący, Ty jako członek Rady i Genek, który nie umiejąc sobie poradzić, nie zwracał się do Was o pomoc.

Trzeba, żebyście zwołali zebranie rady I-ego zastępu, rozdzielili pracę między ogniwa, bo zaplanowany wieczór musi się odbyć. Zadanie to spoczywa głównie na Tobie — członku Rady Drużyny. Na zebraniu rady zastępu przypomnij sobie i kolegom zdanie z siódmego punktu prawa harcerskiego: **„Harcerz rzetelnie wypełnia powierzone mu zadania i chętnie pomaga innym, otwarcie wskazuje kolegom ich błędy, przyznaje się odważnie do swoich i stara się je naprawić."** Jeżeli wszyscy będą o tym pamiętać, wtedy praca w Waszej drużynie pójdzie na pewno lepiej.

O PIONIERSKIEJ DRUŻYNIE I LIOSZY SAMOŚKU

J. NOWIKOWA J. SOTNIK

Sztuka w jednym akcie i w czterech odsłonach

Osoby:

LIOSZA ZAJCEW — uczeń VI klasy
MISZA — redaktor gazetki ściennej
WALA — jego pomocnik
Reżyser kółka dramatycznego
Dzieci grające Wilka i Niedźwiedzia — uczniowie starszych klas
Dziewczynka grająca Lisa
WARIA — przewodnicząca kółka przyrodniczego — uczennica VI klasy
LUSIA — uczennica IV klasy
Nauczyciel gimnastyki
Sportowcy
Chłopiec z kółka sportowego.

ODSŁONA I

Izba pionierska. Przy stole siedzą członkowie kolegium redakcyjnego — Wala i Misza. Obaj zajęci pracą nad bieżącym numerem gazetki ściennej.

WALA: Misza! Misza!

MISZA (odrywa się od pracy): Słucham?

WALA: Jak uważasz? Czy mogę już naklejać notatki?

MISZA: Poczekaj... Co idzie do numeru?

WALA (wylicza): Po pierwsze artykuł wstępny... po drugie notatka kółka dramatycznego: „Wystawiamy bajkę dla najmłodszych", następnie artykuł pod tytułem „Młodzi technicy — z pomocą młodym przyrodnikom", a później artykuł o dyscyplinie, o postępach i inne..

MISZA: A do działu humoru i satyry, co mamy?

WALA: Nic... Liosza obiecał przynieść dziś przed siódmą materiał. Jest już w pół do ósmej, a jego wciąż nie ma. Naklejać?

MISZA: Poczekaj z tym swoim naklejaniem! Rada drużyny krytykowała gazetkę, zarzucała, że jest w niej za mało humoru, satyry, a i ten humor na pewno nie będzie lepszy. Gdzie się ten Liosza podziewa?

WALA: A skąd ja mogę wiedzieć gdzie... — Wiesz przecież, jaki to zajęty człowiek... Daj klej. Nakleję tymczasem tytuł.

MISZA: (podaje butelkę z klejem): Naklejaj starannie, bo to już taki klej... Jak przykleisz, to już nie oderwiesz.

(Za sceną słychać głośne, szybkie kroki, ktoś pędzi przez korytarz).

WALA: Czekaj! Słyszysz?

(Drzwi otwierają się z trzaskiem. Wbiega Liosza Zajcew, zderza się z Misją, zbija go z nóg, wytrącając równocześnie z rąk Wali butelkę z klejem)

LIOSZA: Witajcie!

MISZA (podnosi się, sycząc z bólu): Czego pędzisz jak wariat? Nogę przez ciebie potłukłem.

WALA: A ja wszystek klej rozlałem na krzesło.

MISZA: Gdzie się u licha podziewasz? Dawaj wiersze.

LIOSZA: Też pytanie: gdzie się podziewam? A czy wiecie, że nie mam ani chwili czasu? Tylko taki wyjątkowo energiczny człowiek jak ja, może załatwić tyle spraw na raz.

WALA: Jakich spraw?

LIOSZA: A takich... Ja, to nie to, co wy... Macie tylko na głowie swoją gazetkę, książki i siatkówkę... To wprost śmiechu warte!... Wiecie do ilu kółek należę? Zaraz wam wyliczę, co mnie jeszcze dziś czeka! **Zaraz, gdzie mój notatnik? (wyciąga zeszyt z kieszeni)** Słuchajcie jaki jest plan dzisiejszego dnia: Dziewiąta zero — zero: wstaję, gimnastyka, śniadanie. Dziesiąta zero — zero: odrabiam lekcję. Do godziny osiemnastej zajęcia w szkole. Dziewiętnasta zero — zero: redakcja...

MISZA: Tak, a już jest w pół do ósmej!

WALA: Ściślej — za dwadzieścia ósma.

LIOSZA (krztusząc się w pośpiechu): Poczekajcie, poczekajcie, 12 minut po dziewiętnastej zbiera się kółko dramatyczne. Uczniowie starszych klas postanowili wystawić bajkę „Lis i kot". Witia Borysow opracował tę bajkę wierszem. Gram kota, główną rolę. To raz! Dwa: pomagam w kółku przyrodniczym: Muszę zainstalować elektryczne ogrzewanie w terrarium dla węży i żab. Następnie czeka mnie kółko sportowe, a później muzyczne i...

MISZA (przerywa): Dobrze! A wiersze przyniosłeś?

LIOSZA: Nie przyniosłem. Ale to nic, zaraz napiszę. Znacie mnie i dobrze wiecie, że nigdy nikogo nie zawiodę, że słów na wiatr nie rzucam.

WALA: Dość tego gadania! Dziś wywieszamy gazetkę. Kiedy więc zdążysz?

LIOSZA: Och, już się robi! Dajcie ołówek i papier. Napiszę satyrę na człowieka, który nie umiał wykorzystać swego czasu.

MISZA: Pisz, masz papier i ołówek. Siadaj, pisz.

LIOSZA: Ja tak, chodząc. Jak Majakowski. Nie przeszkadzajcie! **(Coś mamrocze).**

MISZA (do Wali): Czy zdążyłeś nakleić tytuł? Cały klej rozlany...

WALA: Ciszej! Jaki ty jesteś Miszka... Widzisz przecież, że człowiek pracuje...

MISZA: Dobrze. Milczę już.

(Pauza. Liosza stojąc coś tam pisze)

LIOSZA (podaje Miszce papier): Masz, zrobione.

WALA: Co, już?

MISZA: A to zuch!

LIOSZA: Bywajcie! Biegnę do koła dramatycznego. Nie mam ani chwili czasu. **(Trzaska drzwiami).**

WALA (woła za nim): Dziękuję. Liosza! To ci tempo! Przeczytajmy **(Siada na krześle zalanym klejem. Czyta).**

Jeśli nie chcesz zostać sobkiem
Mądrze rozkładaj swój czas
Nie słuchaj się lenia.

Racjonalizację doceniaj
Strzeż każdej godziny i minuty
I wtedy wszystko będzie w porządku...

(ze zgrozą) Misza, Misza, Misza! **(przerwa)** Gdzież tu humor i satyra?

MISZA: Mniejsza o humor i satyrę. Ale gdzie tu jest sens i logika? **(woła)** Lioszka, wróć się w tej chwili! Och Wala, dogoń go. Ja nie mogę — noga mnie boli. Prędzej! Na co czekasz? Przecież wiesz, że ja nie mogę...

WALA: Ja także nie mogę. Przykleiłem się do krzesła.

(Kurtyna)

ODSŁONA II

Sala szkolna. Próba w kółku dramatycznym. Reżyser (uczeń IX lub X klasy) stoi przed trzema postaciami ubranymi w kostiumy: wilka, niedźwiedzia i lisa.

REŻYSER: Lioszy jak nie widać, tak nie widać. Powtórzymy piosenkę. Rozpoczynaj Wilku.

WILK (śpiewa):
Bracie, chcesz to wierz
Opowiadał Lis,
Że przyszedł do lasu
Jakiś straszny zwierz.

REŻYSER: A teraz wchodzi Lis. Wychodź Lisie.

LIS (śpiewa):
Wściekły wygląd ma,
Okrutny i zły.
Przed nim teraz drży
Zwierzęcy lud.

REŻYSER: Zwierzęcy lud? Autor coś przekręcił. Jeżeli „zwierzęcy" to nie może być „lud". Trzeba powiedzieć Witii żeby poprawił. Niedźwiedziu, teraz twoja kolej!

NIEDŹWIEDŹ (ponuro): Nie mogę wystąpić.

REŻYSER: A to dlaczego?

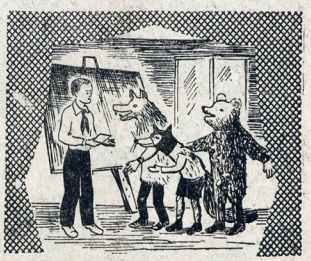

NIEDŹWIEDŹ: Spróbowałbyś tak przez dwie godziny siedzieć w niedźwiedziej skórze. Wilkowi to dobrze: jego skóra zapina się na guziki. A moja? — Zeszyta, i siedź w niej teraz człowieku. Wydaje mi się, że nawet sierść jest na niej mokra od potu.

LIS: I ja jestem cała spocona. Dziewczynki! Chociaż mam cieńszą skórę — także jest mokra.

REŻYSER: Uspokój się Lisie — dość kwękania.

LIS: A dlaczego dość? Dziewczynki! Ani myślę uspokoić się. Kto słyszał, żeby na jednego czworo czekało godzinami.

REŻYSER: No dobrze... Przyjdzie Liosza, to porozmawiamy, a tymczasem — powtórzymy. Ty Niedźwiedziu, możesz nie śpiewać... Roz — po — czy — na — my!

LIS I WILK (zmęczonymi głosami śpiewają):
Bracie, chcesz to wierz itd.

REŻYSER: Doskonale! Tak smętnie, tęsknie wychodzi. Ale powtórzcie jeszcze raz. **(Zaczynają znów śpiewać)** Cicho! Słyszycie? **(Słychać odgłos prędkich kroków. Liosza z trzaskiem otwiera drzwi).**

WSZYSCY: Nareszcie! Strasznie długo każesz na siebie czekać.

NIEDŹWIEDŹ: To skandal! Wprost mdleję w niedźwiedziej skórze.

LIOSZA: Byłem zajęty w redakcji. Wiersze pisałem... Gdzie kostium Kota? Muszę jeszcze zdążyć do kącika przyrodniczego, potem do kółka sportowego, a poza tym jeszcze do muzycznego. Od czego rozpoczniemy? **(Nakłada maskę kota, przypina ogon).**

LIS: Przed tym przypraw uszy. Cóż to za kot bez uszu?

LIOSZA: Zrobione! Przypiąłem. Prędzej rozpoczynajmy! Nie mam ani chwili czasu!

REŻYSER: Powtarzamy scenę Kota i Lisa. Na poprzedniej próbie nie umiałeś tej scenki. Czy na dzisiaj nauczyłeś się jej, Lioszo?

LIOSZA (prędko): Nie zupełnie. Ale i tak umiem. Tylko prędzej.

REŻYSER: A więc jeszcze raz przeczytam. Kota wygnali z domu, spotkał Lisa... Lis mówi **(czyta)** „Czy to ty Kocie — Iwanyczu". Kot odpowiada: „Ja, kumie... ja..." A teraz mówi Lis: „Dlaczego spacerujesz po nocy?" A Kot „Oj dolo moja gorzka...

(c. d. n.)

Ogniwo Ewy na wycieczce

Wielu z waszych kolegów i koleżanek ferie zimowe spędziło w górach. Spotkali się tu harcerze prawie z całej Polski. Dzieci robotników z Gdańska i Gdyni spotkały się z dziećmi górników Katowic i Wałbrzycha. A dzieci włókniarzy z Łodzi z dziećmi budowniczych naszej Stolicy, Warszawy.

Co to była za radość! Góry, śnieg, narty i... wspaniałe warunki przygotowań do Igrzysk. Tu właśnie w górach harcerze organizowali wycieczki, na których przeprowadzali różne, ciekawe gry. O takiej wycieczce pisze nam Paweł Zawidzki ze szkoły TPD nr 2 w Warszawie.

Ferie zimowe spędziłem w schronisku górskim koło Zakopanego. Było tu kilkoro koleżanek i kolegów szkolnych. Zorganizowaliśmy się w harcerskie ogniwo „Zwiadowców". Codziennie rano wyjeżdżaliśmy na nartach na krótsze lub dłuższe wycieczki pod kierunkiem przewodniczki.

Pamiętnym dniem dla naszego ogniwa „Zwiadowców" był dzień Nowego Roku. W tym dniu zorganizowaliśmy wielką wyprawę. Komendantem została Ewa, która kierowała całą wyprawą. Trasowym był Rysiek, miał on za zadanie torować drogę całej wyprawie. Lutka była sanitariuszem. Przewodniczka dała nam list, który mieliśmy otworzyć dopiero o godzinie 14-tej, albo w razie wypadku. Przed wyprawą podzieliliśmy się na malarzy, którzy mieli namalować kilka widoków, literatów opisujących całą naszą wyprawę i na naukowców obserwujących zmianę pogody, roślinność i tropy zwierząt.

Przed nami ruszyła pierwsza wyprawa, a my mieliśmy jechać jej śladami. Po dokładnym sprawdzeniu, czy wszystko jest w porządku wyruszyliśmy. Ślady zaczynały się od stacji meteorologicznej i prowadziły w górę. Początkowo odnajdywanie strzałek nie sprawiało nam trudności, ale później okazało się, że to nie jest takie łatwe. Jechaliśmy przez las świerkowy, teren był równy, ale po chwili zaczął się stromy zjazd i tu znaleźliśmy pierwszy list. W liście było ostrzeżenie przed trudnym zjazdem i wskazówka, abyśmy opiekowali się słabszymi. Wyjeżdżając z lasu, zgubiliśmy ślad. Śladów nie mogliśmy znaleźć, a oprócz tego śnieg zmiękł i lepił się do nart. W ogniwie zaczęły się kłótnie i narzekania. W dodatku zginęła nam Ewa. Po długim szukaniu usłyszeliśmy jej radosny okrzyk. Ewa, nasz komendant, znalazła ślad. Dalej jechaliśmy już bez przeszkód. Następny list znaleźliśmy na początku zagajnika. W liście było napisane, że mamy jechać ostrożnie i pojedyńczo. Po przybyciu do małej dolinki, znaleźliśmy trzeci list, w którym dostaliśmy polecenie odnalezienia kilku przedmiotów pogubionych przez jadącą przed nami wyprawę. Wkrótce dojechaliśmy do małej chatki, w której było zostawione dla nas śniadanie.

Po zjedzeniu śniadania ruszyliśmy dalej. Niespodziewanie na naszej trasie spotkaliśmy duży stromy zjazd, a w dolinie czekała na nas przewodniczka. Wszyscy jak na komendę ustawiliśmy się w szeregu i Ewa zdała raport.

Byliśmy trochę zmęczeni, ale mimo to z radością przyjęliśmy projekt powrotu do schroniska na nartach. Wracając opowiadaliśmy sobie przeżycia i wrażenia z wyprawy.

Uczymy się alfabetu Morse'a

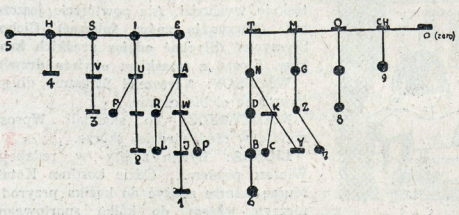

Z apewne każdemu z Was wydaje się, że nauczenie się alfabetu Morse'a jest bardzo trudne. Ale to nie prawda. Możecie się nauczyć tych znaków dość łatwo, jeżeli przez pewien okres będziecie powtarzać alfabet praktycznie. Ćwiczenia mogą być przeprowadzane w różny sposób: pisanie listów, sygnalizowanie przy pomocy latarki lub chorągiewki itp.

Aby Wam ułatwić nauczenie się alfabetu, podajemy klucz, którego zastosowanie jest następujące: chcesz dowiedzieć się, jak wygląda litera **Z**. Popatrz uważnie, po której stronie znajduje się ona — widzisz, że jest po prawej. Wtedy „pojedź" ołówkiem od litery **T** do litery **Z**, a otrzymasz: ——.. To właśnie jest litera **Z**. Gdyby żądana litera lub cyfra znajdowała się po lewej stronie klucza, wtedy zaczynamy jej szukać w podobny sposób, ale od litery **E** w kierunku szukanej litery.

Pamiętajcie, że zawsze zaczynamy szukanie liter lub cyfr od litery **E** jeżeli żądana litera lub cyfra znajduje się po lewej stronie, a jeśli po prawej, to zaczynamy od **T**.

Uczmy się grać w szachy (3)

Szachy

Nie przygotowany i nieprzemyślany atak — to bardzo często spotykana wada młodych graczy. Wielokrotnie już w trakcie prowadzi ona do nieoczekiwanie szybkiej katastrofy.

Toteż przed przejściem do omówienia podziału otwarć podajemy dziś, w formie przestrogi, jeszcze dwa bardzo charakterystyczne błędy debiutowe.

Pozycja pierwsza powstała w spokojnym Gambicie Hetmana w partii Fine — **Judowicz**, Moskwa 1937 r.

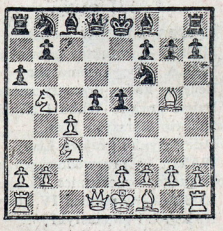

Ostatnim posunięciem czarnych było oczywiście zaatakowanie skoczka 7...a7—a6. Arcymistrz zignorował jednak tę groźbę, grając **8.Sc3:d5?** i mając nadzieję zyskać jakość po 8... a:b5. 9. Sf6+, g:f6, 10. H:d8+, K:d8. 11.G:f6+ i 12.G:h8, po czym oczywiście łatwo wygrałby partię. Nastąpiła jednak straszna niespodzianka **8...a4:b5! 9.Sd5:f6+, Hd8:f6!!** i po **10.Gg3:f6, Gf8—b4+** (O to chodziło!...)

11.Hd1—d2, Gb1:d2+. 12 Ke1:d2, g7:f6 czarne odebrały poświęconego hetmana i zostały z figurą więcej!...

Druga pozycja pochodzi z bardzo znanego wariantu Partii Hiszpańskiej (po 1.e4, e5. 2.Sf3, Sf6. 3 Gb5, a6. 4.Ga4, Sf6. 5.Sc3 b5. 6.Gb3, d6).

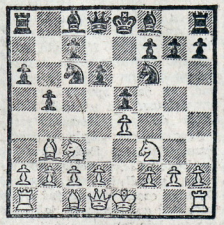

Należy tu roszować, albo grać 7.a2—a4, aby poderwać hetmańskie skrzydło czarnych i ewentualnie otworzyć linię „a", natomiast pozornie dobre **7.d2—d4?** oznacza w rezultacie... tylko niezupełnie poprawną ofiarę pionka, gdyż po **7...Sc6:d4. 8.Sf3:d4, e5:d4** białym nie wolno bić **9.Hd1+ d4??** ze względu na **9...c7—c5** i **10...c5—c4** ze zdobyciem gońca.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

RUCHEM SKOCZKA

Rozpoczynając od górnego pola z literą N i posuwając się ruchem skoczka szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie.

(C. Piotrowski — Leżajsk)

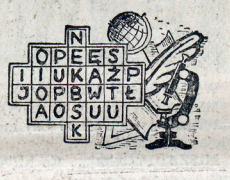

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10 dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie **10 nagród książkowych.**

SKAKANKA

Rozpoczynając od zaznaczonej litery W i przeskakując stale taką samą ilość liter (w kierunku ruchu wskazówek zegara) odczytać rozwiązanie.

(C. Piotrowski — Leżajsk)

Muzyka: Fr. Leszczyńska. Słowa: H. Kołaczkowska

Hej zimowe — Hej igrzyska

Zapał ma i silną wolę
każdy z nas,
czwórki, piątki zdobył w szkole
każdy z nas,
więc wysoko nosi głowę
każdy z nas.
I zacięcie ma sportowe
każdy z nas, kolego
każdy z nas.

Hej, zimowe,
hej, igrzyska,
skrzypi narta, łyżwa błyska
Leń i mazgaj nic nie wskóra
dla zwycięzców trzykroć hurr
Z każdej twarzy radość trysk
hej, zimowe,
hej, igrzyska.

Chwyć saneczki, łyżwy, narty,
co tam chcesz.
Być sportowcem, to nie żarty —
dobrze wiesz.

Na nic twój wysiłek zda się,
to się wie,
jeśli leniem byłeś w klasie
To się wie, kolego,
to się wie.

Hej, zimowe
Hej, igrzyska,
skrzypi narta...

Kto prawdziwym jest harcerzem
tak jak my,
ten do pracy też się bierze
tak jak my,
by Ojczyźnie, by Ludowej
płacąc dług
silne mięśnie, mądrą głowę
oddać mógł, kolego
oddać mógł,

Hej, zimowe,
hej, igrzyska,
skrzypi narta...

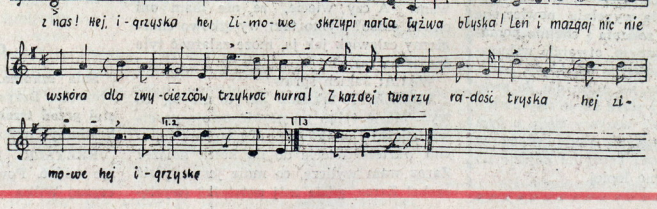

N. Nosow
Witia Małejew w szkole i domu

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (14)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Małejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Obaj chłopcy przyjaźnią się ze sobą. Witia, który na początku roku szkolnego uczył się źle i na pierwszy okres miał dwójkę z arytmetyki — poprawił się, zaczął odrabiać samodzielnie zadania i zlikwidował złą ocenę. Ale Kostia, który również nie uczył się dobrze i miał dla odmiany dwójkę z rosyjskiego, wcale się nie poprawił. Uczył się nadal źle, nie odrabiał lekcji, a zamiast tego zajmował się hodowlą przeróżnych zwierzątek. W dodatku, po obejrzeniu przedstawienia w cyrku, tak się nim przejął, że cały czas trenował tylko akrobację i żonglerkę.

Skutki tego były opłakane: Kostia coraz bardziej opuszczał się w lekcjach, a z rosyjskiego stał już bardzo źle. Doszło do tego, że kiedy było dyktando lub wypracowanie klasowe z rosyjskiego, Kostia udawał chorego i do szkoły tego dnia nie szedł. Nie mógł tego jednak robić ciągle — mama zorientowała się, że ją oszukuje i nie chciała usprawiedliwiać jego lenistwa. Kostia więc, bojąc się nowego dyktanda po raz pierwszy w swoim życiu poszedł na wagary.

— Sam nie wiem... Mama powiedziała, że już więcej nie będzie pisała żadnych usprawiedliwień, żebym się nie rozpuścił.

— Co robić — mówię, — jeżeli się tak zdarzyło. I jutro, i pojutrze nie pójdziesz. I co będzie? Powiedz mamie, ona zrozumie.

— No dobrze, powiem, jeżeli wystarczy mi odwagi.

Następnego dnia Szyszkin znów nie przyszedł do szkoły. Zrozumiałem, że nie wystarczyło mu odwagi, żeby przyznać się mamie. Kiedy Olga Nikołajewna zapytała mnie o Szyszkina, powiedziałem, że jest chory, a kiedy spytała co mu jest, odpowiedziałem, że grypa.

W ten sposób, przez sympatię do Szyszkina stałem się kłamczuchem, ale wtedy jeszcze nie rozumiałem, że źle postąpiłem, i wyobrażałem sobie, że wyciągnąłem kolegę z biedy. Myślałem, że postąpiłem dobrze.

ROZDZIAŁ 12.

Po lekcjach przyszedłem do Szyszkina i opowiedziałem mu, jak to przez niego musiałem skłamać Oldze Nikołajewnie. A Szyszkin znów zaczął mi opowiadać, jak włóczył się całe przedpołudnie po mieście zamiast iść do szkoły, bo bał się przyznać mamie, a bez usprawiedliwienia nie mógł przecież zjawić się w szkole.

— A co teraz zrobisz — spytałem go. — Dzisiaj także nie powiesz mamie?

— Nie wiem. Ale myślę, że lepiej będzie, jeśli wstąpię do cyrku.

— Jak to do cyrku? — zdziwiłem się.

— No, wstąpię do cyrku i zostanę artystą.

— A co będziesz robił w cyrku?

— Jak to co? To, co robią wszyscy artyści. Nauczę Łobzika liczyć i będę z nim występował tak, jak ta artystka.

— A jeśli cię nie przyjmą?

— Przyjmą.

— A co ze szkołą?

— Do szkoły wcale nie będę chodził. Ale proszę cię, nie zdradź mnie przed Olgą Nikołajewną, albo przed chłopcami.

— Ale mama, tak czy inaczej, dowie się w końcu, że nie chodzisz do szkoły.

— No, na razie się nie dowie, a potem, kiedy wstąpię do cyrku, sam jej powiem i wszystko będzie w porządku.

— A jeśli nie uda ci się wyuczyć Łobzika?

— Dlaczego ma mi się nie udać? Uda się. Zaraz spróbujemy. Łobzik! — zawołał Szyszkin.

Łobzik podbiegł i zaczął krążyć koło nas. Szyszkin wydobył z kredensu cukierniczkę i powiedział:

— A teraz Łobziku, będziesz uczył się liczyć. Jeżeli będziesz dobrze liczył, dostaniesz cukier. Jeżeli źle — nic nie dostaniesz.

Łobzik zobaczył cukierniczkę i oblizał się.

— Poczekaj! Potem będziesz się oblizywać.

Szyszkin wyjął z cukierniczki dziesięć kawałków cukru i powiedział:

— Najpierw nauczysz się liczyć do dziesięciu, a potem będziemy uczyli się liczyć dalej. Oto mam dziesięć kawałków cukru. Patrz: ja będę liczył, a ty staraj się zapamiętać.

Szyszkin zaczął układać przed Łobzikiem kawałki cukru na stołku i głośno liczył: „Jeden, dwa, trzy..." aż do dziesięciu.

— Widzisz, jest dziesięć kawałków. Zrozumiałeś?

Łobzik machnął ogonem i przysunął się w stronę cukru. Kostia przytknął go w nos i powiedział:

— Najpierw naucz się liczyć, a potem przysuwaj się do cukru.

— W jaki sposób Łobzik może nauczyć się od razu liczyć do dziesięciu? Tego nawet dzieci nie uczy się od razu.

— Może w takim razie najpierw nauczyć go liczyć do pięciu albo do trzech?

— Naturalnie — mówię. — Do trzech będzie mu lżej.

— W takim razie najpierw do dwóch — mówi Szyszkin. — Będzie mu zupełnie lekko.

Szyszkin zabrał wszystek cukier i zostawił tylko dwa kawałki.

— Patrz, Łobzik, teraz są tu tylko dwa kawałki — jeden, dwa, widzisz? Jeżeli zabiorę jeden, to zostanie jeden. Jeżeli położę z powrotem, to znów będą dwa. No, odpowiadaj, ile jest kawałków cukru?

Łobzik uniósł się, pomachał ogonem, potem usiadł na tylnich łapach i oblizał się.

— Jak możesz wymagać od niego, żeby odpowiedział — mówię. Przecież nie nauczył się jeszcze od nas mówić po ludzku.

— Po co po ludzku, niech mówi po psiemu, tak jak ten pies w cyrku. Hau!

Hau! Rozumiesz Łobzik, hau, hau — to znaczy dwa. No mów — hau-hau!

Łobzik w milczeniu spoglądał to na mnie, to na Szyszkina.

— No i dlaczego milczysz? — powiedział Szyszkin. — Widocznie nie chcesz cukru?

Zamiast odpowiedzi Łobzik znów podsunął się do cukru.

— Nie wolno! — krzyknął groźnie Szyszkin.

Łobzik cofnął się ze strachu i zaczął w milczeniu oblizywać się.

— No mów: hau-hau! Mów: hau-hau! — nastawaliśmy na niego obaj.

— Nie rozumie! — wykrzyknął ze złością Szyszkin. — Trzeba go jakoś rozdrażnić. Słuchaj, teraz będę tresować ciebie, a on powinien przyglądać się i uczyć.

W jaki sposób będziesz mnie tresować — zdziwiłem się.

— Bardzo prosto. Stań na czworakach i szczekaj jak pies. On na ciebie popatrzy i nauczy się.

Stanąłem tak, jak Łobzik na czworakach.

— No, więc odpowiadaj — ile tu jest cukru? — zapytał mnie Szyszkin.

— Hau! Hau! — odpowiedziałem głośno.

— Zuch! — pochwalił mnie Szyszkin i wsunął mi w usta kawałek cukru.

— Zacząłem gryźć cukier i naumyślnie głośno chrupałem go zębami, żeby Łobzik mi zazdrościł. A Łobzik z zawiścią patrzył na mnie, nawet pociekła mu ślina.

— No popatrz Łobzik, teraz został tutaj jeden kawałek cukru. Hau — jeden. Rozumiesz? Odpowiadaj więc, ile tutaj jest cukru?

Łobzik warknął z niecierpliwości, zamrugał oczami i zaczął walić ogonem w podłogę.

— No odpowiadaj, odpowiadaj — upierał się Szyszkin.

Ale Łobzik w żaden sposób nie mógł zrozumieć, że powinien szczekać.

— Ach ty głupcze! — powiedział do niego Szyszkin i znów zwrócił się do mnie: — więc ty odpowiadaj!

— Hau! — krzyknąłem i znów kawałek cukru znalazł się w moich ustach.

Łobzik oblizał się tylko i warknął.

— Teraz go rozdrażnimy — powiedział Szyszkin.

Położył znów kawałek cukru na stołku i powiedział:

— Kto pierwszy odpowie, ten dostanie cukier. No, liczcie!

— Hau — krzyknąłem.

— A to zuch! — pochwalił mnie Szyszkin. — A ty jesteś bałwan!

Wziął kawałek cukru, powoli podsunął Łobzikowi pod nos, zabrał i wsunął mi w usta. Znów głośno zamlaskałem i schrupałem cukier. Łobzik oblizał się, kichnął, smutnie potrząsnął głową.

— Acha, zazdrościsz! — ucieszył się Szyszkin. — Ten, kto szczeka, dostaje cukier, a kto nie szczeka, siedzi bez cukru.

Szyszkin znów położył przed Łobzikiem kawałek cukru.

— Teraz ty licz.

Łobzik oblizał się, potrząsnął głową, wstał, potem siadł, warknął.

— No licz, licz, inaczej nie dostaniesz cukru!

Łobzik, widocznie zdenerwowany, odchylił się do tyłu i jak nie szczeknie!

— Zrozumiał! — krzyknął Szyszkin i rzucił mu kawałek cukru.

Łobzik złapał cukier w locie i raz dwa połknął.

— Licz więc jeszcze raz! — krzyknął Szyszkin.

— Hau! — odpowiedział Łobzik.

I znów kawałek cukru wleciał do jego pyska.

— No, jeszcze razik!

— Hau!

— Zrozumiał! — ucieszył się Szyszkin. — Dopiero teraz pójdzie nam nauka.

W tym czasie wróciła matka Szyszkina.

— Co robi cukierniczka na stole? — spytała.

— To ja wziąłem trochę cukru, żeby Łobzika nauczyć liczyć.

— Nie miałeś co wymyślić!

— Ale posłuchaj tylko, jak on potrafi liczyć.

Szyszkin położył przed Łobzikiem kawałek cukru i powiedział:

— No, więc, pokaż Łobzik mamie, jak umiesz liczyć.

— Hau! — odpowiedział Łobzik.

— To wszystko? — spytała mama.

— Wszystko — powiedział Szyszkin.

— Nie wiele nauczył się u was.

— A co ty byś chciała? Łobzik nie człowiek. Teraz nauczył się liczyć do jednego, potem do nauczymy go do dwóch, potem do trzech, a wtedy, zobaczysz, że nauczy się wszystkich cyfr.

— Będę musiała chować przed tobą cukierniczkę — powiedziała mama.

— Przecież ja nie dla siebie biorę — obraził się Szyszkin — biorę dla nauki.

— Dla nauki! — uśmiechnęła się mama. — A swoje lekcje odrobiłeś?

— Jeszcze nie, zaraz będę robił.

— Przecież obiecałeś, że do mojego przyjścia wszystkie lekcje będą odrobione.

— Będą, będą. To tylko dzisiaj zapomniałem przez Łobzika.

— Pamiętaj! Jeśli na czas nie będziesz odrabiał lekcji nie pozwolę ci brać cukru i schowam cukierniczkę.

Siedliśmy razem do lekcji, ponieważ Kostia nie wiedział co jest zadane, a potem zaczęliśmy dalej uczyć Łobzika.

— Łobzik powinien liczyć nie tylko cukier, ale i rozróżniać cyfry — powiedział Kostia.

Wzięliśmy kawałek kartki, napisaliśmy na niej cyfrę „jeden" i pokazaliśmy Łobzikowi.

— Oto Łobziku liczba jeden. To samo, co jeden kawałek cukru — powiedział Szyszkin. — No powiedz, jaką to cyfra?

— Hau! — odpowiedział Łobzik.

— Zuch! — To, to on od razu zrozumiał — ucieszył się Szyszkin — Teraz przejdziemy do cyfry dwa.

Położył przed Łobzikiem dwa kawałki cukru i powiedział:

— Licz!

— Hau! — odpowiedział Łobzik.

— Źle! Mówisz — jeden, a tutaj jest dwa. Co trzeba odpowiedzieć?

— Hau — odpowiedział znowu Łobzik.

— Hau! — przedrzeźniał go Kostia. Gdzie tu masz „hau" jeśli tu jest „hau-hau"? Co masz na karku — głowę, czy głąb kapuściany?

— Hau — odpowiedział Łobzik.

— Chłop swoje, a baba swoje! Gdzie widzisz jeden? — krzyknął Szyszkin.

Łobzik cofnął się z przerażeniem.

— Nie krzycz — mówię. — Z psem trzeba się obchodzić grzecznie, bo inaczej będzie się bał i niczego się nie nauczy.

Szyszkin znów zabrał się do objaśnienia Łobzikowi, że jeden — to jeden, a dwa — to dwa.

— No, licz — rozkazał mu.

— Hau! — szczeknął znów Łobzik.

— Jeszcze raz! Jeszcze! — podpowiedziałem mu.

— Łobzik spojrzał na mnie z ukosa. Kiwnąłem głową i zamrugałem oczami. Wtedy nieśmiało szczeknął jeszcze raz.

— Dopiero teraz — dwa! — Ucieszył się Szyszkin i rzucił Łobzikowi kawałek cukru. — Dalej, licz jeszcze raz. —

Łobzik znowu szczeknął raz.

— Jeszcze raz! Jeszcze! — zaszeptałem.

— Nie podpowiadaj mu! — mówi Szyszkin. — Powinien sam wiedzieć. Odpowiadaj Łobziku.

Łobzik zaszczekał jeszcze raz.

— Doskonale! — powiedział Szyszkin — tylko, że powinneś szczeknąć dwa razy pod rząd.

(c. d. n.)

ZIEMIA we wszechświecie

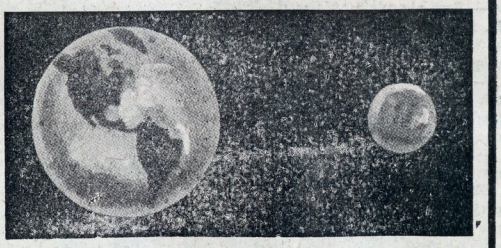

Ziemia i jej Księżyc.

Żeby dowiedzieć się, jak powstała Ziemia, żeby móc dowiedzieć się, jakie miejsce zajmuje we wszechświecie, trzeba na chwilę zapomnieć o ziemi, którą uprawia rolnik, na której powstają wielkie miasta i z której wnętrza ludzie dobywają węgiel, ropę naftową i inne bogactwa.

Tak samo początków jej powstania nie będziemy szukać na niej. Przenieśmy wzrok swój ku rozgwieżdżonemu niebu, myślą i wyobraźnią starajmy się przeniknąć ten ogrom przestrzeni.

Noc, gwiaździsta, bezksiężycowa noc i pole. Stoisz, patrzysz i widzisz dokoła siebie rozległy kawał ziemi, a tam, gdzie kończy się widnokrąg, widzisz gwiazdy. Na prawo i lewo, z przodu i z tyłu, wysoko i nisko gwiazdy. Żółte i niebieskawe punkciki mrugają lub świecą spokojnie.

Wpatrujesz się w nie, i poznajesz niektóre. Oto nisko nad horyzontem świeci Gwiazda Polarna, którą potrafisz znaleźć dlatego, że znasz zbiór gwiazd, zwany Wielkim Wozem. Tuż niedaleko mrugają do ciebie wesołe gwiazdy Małego Wozu, a przez całe sklepienie letniego nieba ciągnie się jasna smuga, w której gwiazd jest najwięcej. To Droga Mleczna — Mała Galaktyka.

— Ile tych gwiazd — dziwisz się.

— Dużo, naprawdę bardzo dużo.

A gdybyś spojrzał na nie przez zwykłą lornetkę, ilość gwiazd zwiększyłaby się kilkakrotnie. A ile gwiazd widzą uczeni astronomowie, oglądając niebo przez potężne teleskopy?

Nie tylko widzą. Uczeni potrafili także zmierzyć ich wielkość, temperaturę i ciężar. Ba, uczeni zbadali, z czego te gwiazdy są zbudowane, z jakich składają się pierwiastków.

Dlatego nie będzie wydawać się dziwnym, gdy powiemy, że ci uczeni podali do wiadomości ludzi hipotezy (hipoteza — naukowe przypuszczenie poparte faktami) powstania Ziemi. Ale wróćmy do gwiazd.

Te małe srebrzyste punkciki, które w dzień stają się niewidoczne dlatego, że światło naszego słońca zaćmiewa je, wcale nie są małe. Tylko olbrzymia odległość gwiazd od ziemi sprawia, że wydają się małymi. Wierzyć się nie chce astronomom, którzy mówią, że największa gwiazda, nosząca nazwę Antares, posiada średnicę równą 650 milionom kilometrów, a nasze „duże słońce" tylko 1390000 tysięcy. Czymże więc jest nasza Ziemia, której średnica ma 12757 kilometrów, w porównaniu z wielkością tych gwiazd?

Nie myślcie, że wszystkie gwiazdy są tak przerażająco wielkie. Na sto gwiazd, osiemdziesiąt jest wielkości naszego słońca. Są też gwiazdy mniejsze od naszej Ziemi. Wszystkie gwiazdy tworzą jedno olbrzymie skupisko, zwane Małą Galaktyką. Nie myślcie jednak, że na tym koniec.

Nie! Poza Małą Galaktyką znajduje się cała masa podobnych do niej układów.

Ale ciała niebieskie, to przecież nie tylko same gwiazdy. Dokoła każdej z nich krąży od jednej do kilkunastu planet, tak jak dokoła naszego Słońca. I jeśliby to wszystko razem dodać, otrzymalibyśmy taką olbrzymią liczbę, że nie łatwo byłoby ją odczytać.

Wśród tej olbrzymiej ilości gwiazd i planet, krąży nasza Ziemia dokoła jednej z gwiazd Małej Galaktyki, zwanej Słońcem.

Uczeni Kant i Laplace (czyt. Laplas) twierdzą, że przed milionami lat Ziemia oderwała się od Słońca na skutek jakiejś katastrofy kosmicznej. Następnie przez wiele miliardów lat stygła, tworzyły się góry, później przez następne miliony lat powstawało życie.

O tym wszystkim dokładnie informuje i zapoznaje otwarta w warszawskim Muzeum Ziemi wystawa pod nazwą „Ziemia i jej dzieje".

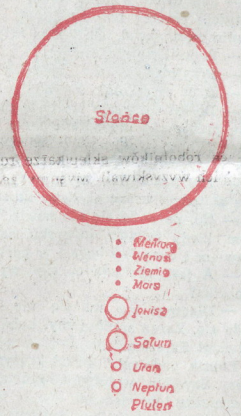

Wielkości ciał niebieskich.

W OBRONIE NAUKI

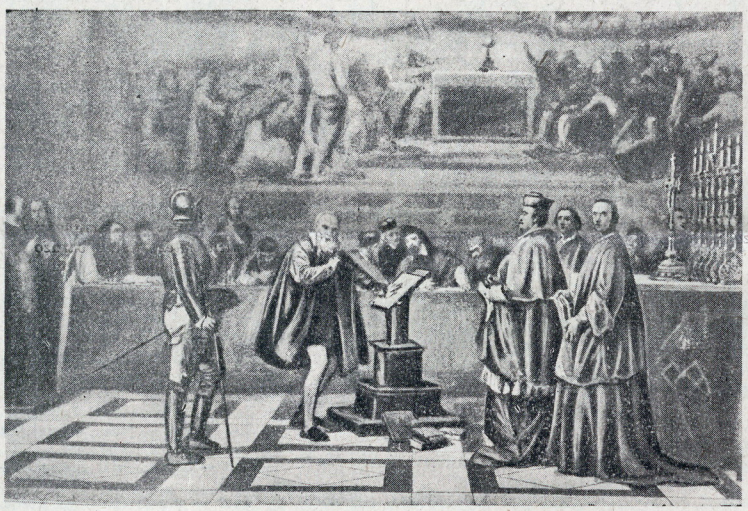

Przed sądem świętej inkwizycji w Rzymie stanął starzec. To Galileusz, (1564 — 1642) światowej sławy uczony, autor wielu prac naukowych i wspaniałych odkryć. Za co dziś stoi przed sądem? Dlaczego sędziowie grożą mu śmiercią przez spalenie na stosie? Czy popełnił jakąś zbrodnię? Nie! Nie popełnił zbrodni. Ale walczył o prawdę, walczył ze wstecznictwem i ciemnotą.

Wedle twierdzeń biblii ziemia była środkiem wszechświata. Oddano ją przed wiekami w posiadanie ludzi, dla których stworzony został jeden, jedyny układ słoneczny, otoczony morzem gwiazd. Dopiero Polak — Mikołaj Kopernik — dowiódł, że tak nie jest. Ziemia, to jedna z planet, krążąca wraz z innymi wokół słońca. Tak mówiła nauka. Ale kościół nie uznał twierdzeń nauki. Uparcie dowodził, że słońce i planety posłusznie biegają wokół ziemi, że ziemia zajmuje wyjątkową pozycję we wszechświecie, że jest jedna i do innych planet nie podobna.

Mimo prześladowań nauka nie chciała milczeć. Galileusz wydał dzieło pod tytułem *„Wiadomości gwiezdne"*, które zadało nowy cios nie naukowym, przestarzałym poglądom o miejscu ziemi we wszechświecie. Galileusz obserwował niebo przez wynaleziony w tym czasie i udoskonalony przez siebie teleskop. I oto co zobaczył. Wokół planety Jowisz krążyły cztery, podobne do ziemskiego, księżyce. A ziemski księżyc, to nie gładka, świecąca kula. Jego powierzchnia pełna jest zamarłych gór, kraterów i dolin. Mleczna droga, która miała „zamykać" wszechświat, przez szkła teleskopu okazała się olbrzymią mgławicą gwiazd.

A więc ziemia nie jest wyjątkiem, lecz jedną z podobnych do niej planet. Nie jest „królową wszechświata", lecz cząsteczką przeogromnego układu słońc.

Wkrótce nastąpiło drugie ważne odkrycie. W książce *„Historia i dowody dotyczące plam na słońcu"*, Galileusz wykazał, że plamy te nie są, jak przypuszczano, małymi planetkami, ale znajdują się na powierzchni słońca, a ich widoczność i wszelkie zmiany położenia są wynikiem ruchu słońca wokół swej osi. I znów dostojnicy kościoła zadrżeli z oburzenia, nie chcąc wierzyć, że słońce wieczne i niezmienne, „pływający eter" obraca się dokoła swej osi i podlega zmianom powierzchni. Przystąpiono do ataku na Galileusza. Ale on nie złożył broni, lecz napisał *„Dialogi o dwóch najważniejszych układach świata"*.

Kościół w tym czasie zakazał głoszenia nauki Kopernika, która sprzeciwiała się uznanym od wieków, legendarnym poglądom na świat. Galileusza wezwano przed sąd, ale nic nie pomógł gniew inkwizycji. Poglądy wielkiego astronoma zwyciężyły po latach.

Jeżeli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej o Galileuszu, przeczytajcie książeczkę K. Bajewa pod tytułem: „Twórcy nowoczesnej astronomii".

Widok Ziemi z Księżyca.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa", B-11528